SPORTOWIEC

• 24 GRUDNIA 1952 • NR 51 • CENA 1 ZŁ •



KOLEJARZ ZDOBYŁ „PUCHAR POLSKI"

Wesołych Świąt!

JEDNA BRAMKA PO WYRÓWNANEJ WALCE ZDECYDOWAŁA O ZWYCIĘSTWIE »KOLEJARZA«



Walka pośrodku boiska. Mislak i Bieniek (6), z boku Wolsza (5)
Fot. Rostkowski



Puchar Polski
Fot. Franckowiak

Finał pucharu to duża stawka. Na śliskim boisku trudno było szukać pięknej gry. Za to nie brakło ambicji i serca do trudnej, nieustępliwej walki, toczącej się do ostatniego gwizdka sędziego.

Podczas, gdy Wołosz z Boruczem coraz bardziej zwierali swoją obronę przed napadem wojskowych, Kobylański, Łącz i Wesołowski szukali sposobu wyrwania się spod opieki Korynta, Zielińskiego i Budzyńskiego. Nie udawało się. Korynt wychodził zwycięsko z pojedynku z Kobylańskim, Łącz nie dostawał celnych podań, które odbierał mu Zieliński, a Wesołowski w starciach z Budzyńskim „poniewierał" się tylko w błocie boiska.

Ale skrzydłowy Kolejarza okazał się lepszym piłkarzem od swego „opiekuna". Po przerwie nie miał już żadnej zapory, znalazł sposób — w gwarze piłkarskiej „robił jak chciał" Budzyńskiego i nie tylko strzelił bramkę, ale otworzył drogę dla napadu Kolejarza i stąd pod bramkę Kłaczka zbliżało się niebezpieczeństwo.

Grać nie było łatwo, tak ślisko, że trudno utrzymać równowagę, a jak tu przyjąć piłkę, walczyć w starciu z przeciwnikiem atakującym. W tych warunkach pole do popisu mieli tylko dobrzy technicy, a takich nie ma wielu w obu drużynach. Stąd niecelne podania, psucie dobrych pozycji i dużo wybić „bez celu" — tak zwyczajnie w pole.

Kolejarz lepiej dostosował swoją grę do warunków — znalazł lukę na prawej stronie i zdobył Puchar, chociaż pokonani nie ustępowali zwycięzcom.

Szkoda, że finał Pucharu rozgrywamy w grudniu, w zimowych warunkach. Nie sprzyja to grze, jaką te same drużyny pokazałyby widowni na prawdziwej zielonej murawie piłkarskiej. Może więc lepiej będzie rozgrywki „Pucharu Polski" rozpoczynać na jesieni — w gminach, powiatach i województwach, a wiosną rozegrać finałowe spotkania?

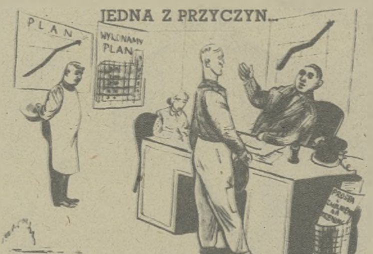
T. FORYŚ

REZULTAT



„Rozwój kultury fizycznej wyraźnie nie podąża za wspaniałymi osiągnięciami budownictwa socjalistycznego"
(Z referatu Przewodniczącego GKKF, W. Reczka).

JEDNA Z PRZYCZYN...



— Ależ panie dyrektorze, muszę iść koniecznie na ten kurs instruktorski.
— Co tam kurs instruktorski — jest milion rzeczy w Polsce ważniejszych od tego waszego sportu...

Rys. J. Zebrowski

TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

■ W czasie trójmeczu pływackiego juniorów Wrocławia, Bytomia i Krakowa o puchar Rady Głównej ZS Ogniwo, padły 2 rekordy Polski juniorów: 400 m st. dow. — Ceubak (Bytom) 5:28,6 i 200 m st. klas. — Tunia (Bytom) 3:05,8.

■ Spotkania o mistrzostwo ligi koszykówki przyniosły następujące wyniki: w I gr.: Włókniarz (Ł) — Kolejarz (O) 85:47 (42:23), Gwardia (Kr) — Stal (P) 70:50 (32:21), OWKS (Ł) — Kolejarz (W) 58:65 (26:24); w II gr.: CWKS — Spójnia (Ł) 62:39 (24:21), Kolejarz (P) — AZS (W) 55:45 (26:22), Spójnia (Gd) — Ogniwo (Kr) 52:47 (18:34).

W finale mistrzostw spotkają się Włókniarz (Ł), Stal (P), CWKS i Spójnia (Gd).

■ W niedzielę, 21 bm. zakończył się w Zakopanem obóz narciarski, w którym uczestniczyli czołowi zawodnicy NRD, Węgier i Polski. W dniu 20 bm. uczestnicy obozu zorganizowali uroczystą akademię z okazji 73 rocznicy urodzin Józefa Stalina.

■ W dniu 20 bm. wyjechała do Berlina drużyna hokeistów polskich, która rozegra 2 mecze z reprezentacją kadry narodowej NRD. Zespół polski wystąpi w Berlinie jako reprezentacja Warszawy.

■ W Krynicy gościli hokeiści warszawskiego CWKS, którzy rozegrali dwa spotkania z miejscową Unią. W pierwszym meczu CWKS wygrał 7:2 (4:0, 1:1, 2:1), w drugim 5:1 (0:0, 1:0, 4:1). W drużynie zwycięskiej wyróżnili się Palus, Maselko i Bromowicz, u pokonanych — Lewacki oraz Golszryła.

SYGNAŁY Z WODY

W roku b. odbywa służbę wojskową zasłużony mistrz sportu — Gremlowski. Gremlowskiego wychował czołowy nasz trener pływacki — Królik. W zeszłym roku OWKS zgodził się, aby trener Królik trenował Gremlowskiego i zarazem wielu innych pływaków OWKS-u, natomiast nie uważał za potrzebne opłacać pracy trenera — chociaż ten za kilkagodzinną codzienną pracę policzył sobie minimalnie — wszystkiego 200 zł miesięcznie.

W roku bieżącym trener Królik — również bez wynagrodzenia trenuje Gremlowskiego.

We Wrocławiu mieszka i trenuje jeden z czołowych żabkarzy świata — Petrusewicz. Petrusewicza wychował trener Makowski.

Trener Makowski rozszedł się ze Stalą, w której pozostał Petrusewicz i dlatego Stal przez dłuższy czas nie pozwalała na to, aby Makowski w dalszym ciągu trenował Petrusewicza. Obecnie kierownictwo Stali udzieliło zezwolenia — oczywiście nie myśląc o tym, aby pracę trenera Makowskiego opłacać.

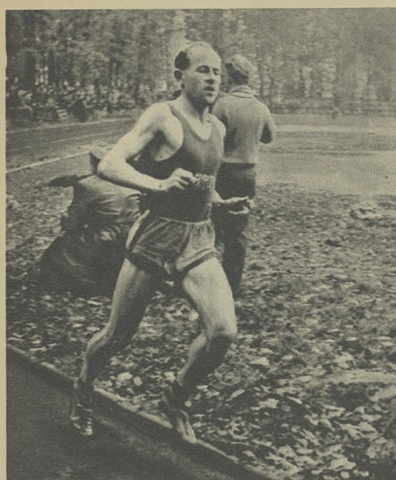
W Katowicach istniała sekcja pływacka Ogniwa. Z chwilą przyjazdu do Katowic czołowych zawodniczek Ogniwa — Dzikówny z Bytomia i Słopkówny z Wrocławia, które obecnie są słuchaczkami technikum wf w Katowicach — Ogniwo swoją sekcję pływacką rozwiązało. Okazało się bowiem, że instruktor Malczyk i instruktor Nogaj nie pozostawią zawodniczek swemu losowi, a gotowi są trenować je również bezpłatnie, na co Ogniwo „łaskawie zezwala".

Zagadnienie — w każdym z powyższych przypadków ogranicza się do niewielkich sum pieniędzy. W dosyć „liberalnej" gospodarce naszych zrzeszeń, tych oszczędności nikt nie zauważy. A powodują one z drugiej strony to, że ob. Królik — zamiast tego — aby mógł wyżyć z pracy trenerskiej, zmuszony jest „bazować" na posadzie kąpielowego w łaźni bytomskiej, a dodatkowo zajmować się treningiem wyczynowców. Inni trenerzy mają inne podstawowe źródła utrzymania — co oczywiście nie pomaga, a przeszkadza we właściwym i pełnym wykorzystaniu kwalifikacji trenerskich, powoduje brak czasu na szkolenie i studia, itd.

Raduje nas wszystkich, że trenerzy nasi są tak bardzo oddani swojej pracy, że tyle serca wkładają w nią — tyle wysiłku i szczerego entuzjazmu — że nawet taki zły stosunek niektórych zrzeszeń do pracy trenerskiej nie potrafił ich zniechęcić.

KONRAD GRUDA
Przewodniczący sekcji pływackiej GKKF

Zrzeszenia, zrzeszenia co robicie? — Czekamy na samokrytyczne i krytyczne stanowisko w tej sprawie. (Red.)



Emil Zatopek, delegat na Kongres Narodów w Obronie Pokoju w Wiedniu.

Fot. Ruch (Skala)

MY SPORTOWCY WALCZYMY O POKÓJ!

MÓWI SŁAWNY PIŁKARZ WĘGIERSKI

Znakomity piłkarz węgierski Jenö Buzansky jeden z najbardziej zasłużonych współuczestników zwycięstwa olimpijskiego, zapytany o sprawę udziału sportowców w walce o pokój, tak odpowiedział:

— Może się komuś wydawać dziwne, jeśli powiem, że gdy biorę udział w meczu międzypaństwowym to tym samym służę sprawie pokoju. Mam na myśli choćby ostatni mecz Szwajcaria — Węgry. Podczas tego spotkania został nawiązany nie tylko przyjazny stosunek między zawodnikami obu krajów, lecz także cała drużyna reprezentująca ludowe państwo była przedmiotem zainteresowania tysięcy widzów.

Nasza postawa zyskała nam wielką popularność, byliśmy oklaskiwani tak samo entuzjastycznie jak drużyna krajowa, a po meczu tłumy otaczające nasz autokar, dały nam dowód swej sympatii, z czego byliśmy szczęśliwi nie mniej niż z odniesionego zwycięstwa na boisku.

Sport — powiedział piłkarz węgierski — ma w sobie wielką siłę pobudzania, pogłębiania uczuć przyjaźni między ludźmi. Starajmy się tę jego wartość jak najlepiej wykorzystać.

Ja jestem z zawodu górnikiem i swą pracą pomnażam siłę mojej ojczyzny. Wiem, że na zachodzie są ludzie, którzy chcieliby zniszczyć wszystko to, co my zbudowaliśmy: nowe fabryki, robotnicze domy mieszkaniowe, szkoły, szpitale, stadiony i nasze nowoczesne maszyny górnicze.

Są to spekulanci wojenni, którzy nie chcą pokoju. My nie chcemy wojny, my chcemy walczyć jedynie na zielonej murawie stadionów.

Walczymy o pokój i dlatego pracujemy w fabrykach, stosujemy nowe metody pracy wzorując się na stachanowcach.

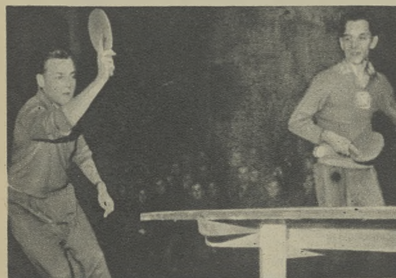
Nie należy tracić ani jednej minuty, gdy chodzi o pracę dla pokoju!



W najbliższym numerze „Sportowca" rozmowa naszego korespondenta J. Podstolskiego z najlepszą narciarką węgierską Szondredi. Na zdjęciu węgierscy narciarze, od lewej: Belok, Papp, Fono, trener Kovacs, Sajgo, Barangvolgyi, Juhasz, Rabel, Katona.

Fot. W. Werner

ŚWIATŁA I CIENIE NAJMNIEJSZEJ PIŁECZKI



Andreadis i Vana w czasie meczu Praga — Warszawa.

Fot. Franchowiak

Obserwowałem w Hali Mirowskiej czołowych graczy świata Andreadisa, Vanę i Tokara, reprezentantów stolicy Gaja, Otręba i Arbacha, zawodniczki Pragi i Warszawy. Każdy gra inaczej, inaczej zachowuje się przy stole, robi inne grymasy, miny i ruchy. Każdy ma inny stopień reakcji i refleks, inny styl gry, inną technikę i taktykę.

Bohumil Vana, mistrz świata w 1937 i 1946 r. — to kłębek nerwów o błyskawicznej reakcji. Gra prawie cały czas „krótko", tzn. blisko stołu. Reaguje — jak sprężyna.

Ivan Andreadis, dwukrotny mistrz świata w grze podwójnej (1948 i 1950 r.) i wicemistrz świata w grze pojedynczej (1951 r.) — to „grający" spokój i opanowanie. Gra z daleka od stołu, czystym, długim uderzeniem tenisowym. Piłki ma bardzo szybkie, wprost błyskawiczne.

Tokar, mistrz świata w grze podwójnej w 1948 r. — to gracz o brzydkim stylu, czopujący i przebijający każdą piłkę. Trzyma się raczej defensywy, z której błyskawicznie przechodzi do ataku.

Hruskova, Wybnanovska i mistrzyni juniorek CSR Cedlova znacznie ustępuje klasą swym towarzyszom, ale dla naszych zawodniczek były wystarczająco mocne. Wygrały 5:0, nie oddając seta.

Ogólny wynik meczu Praga — Warszawa 10:0 mówi bardzo dobitnie o wartości naszego tenisa stołowego, który niejednokrotnie wciąż uważany jest za zabawę, a nie za sport wyczynowy, któremu potrzebny jest długotrwały trening, oparty na sportach uzupełniających.

— Temat dowolny, ale o tenisie stołowym — zwracamy się z prośbą do Vany.

— Może o „kwiatku ping-pongowym" w kraju kapitalistycznym? — pyta z uśmiechem Vana.

— Bardzo proszę.

— Mam na myśli Anglię a jej mistrzem, doskonałym zresztą graczem (czterokrotnym mistrzem świata w 1936, 1938, 1947 i 1948 r.), Bergmannem. Na pewno polscy czytelnicy nie wiedzą, że w Anglii czołowi gracze, a więc Leach, Bergmann, Simons i in. uczą gry w szkołach tenisa stołowego. Godzina nauki kosztuje... funta. Kto może sobie na to pozwolić?

Bergmann występuje poza tym w kabarecie. Jak to wygląda, zaraz opowiem. Konferansjer zapowiada mistrza świata, którego następnie przedstawia publiczności. Bergmannowi towarzyszy jeszcze jeden gracz. Następnie występuje piękna „girls", o którą obaj zawodnicy rozgrywają walkę przy stole ping-pongowym. Z tego utrzymuje się czołowy gracz Anglii...

Zresztą na pewno orientuje się pan — kończy Vana — że Bergmann nie jest pierwszym i ostatnim sportowcem w krajach kapitalistycznych, który kończy swą karierę na deskach kabaretu. Żeby tylko kabaretu...

Z. D.

Na antenie sportowca

■ Mistrzostwa Związku Radzieckiego w podnoszeniu ciężarów rozegrane w Stalingradzie przyniosły zwycięstwo drużynowe Ukrainie przed Moskwą i Gruzją. W ramach zawodów Worobjew (Ukraina) waga średnia ustanowił w rwaniu nowy rekord świata — 136 kg bijąc poprzedni (własny) rekord o 3 kg. Z ciekawszych wyników należy wyróżnić w koguciej — Udodowa — 307 kg w trójboju i Saskonowa waga piórkowa 330 kg.

■ Mistrzostwa szachowe Związku Radzieckiego zbliżają się do końca. Po 15 rundach i rozegraniu prawie wszystkich zaległych partii na czele znajduje się arcymistrz Tajmanow — 11 p. przed Botwinnikiem i Moisiejewem — po 10 p.

Na dalszych miejscach Bolesławski, Geller, Petrosjan. Mistrz Związku Radzieckiego Keres zajmuje dalsze miejsce i nie ma już szans na ponowne zdobycie tytułu.

■ Wobec 70 tys. widzów w Ludwigshafen Niemcy zach. pokonały w piłce nożnej Jugosławię 3:2 (2:2). Zwycięstwo było zasłużone. Niemcy na ciężkim boisku wykazali znacznie lepszą kondycję.

■ Wyścig pływacki najlepszych pływaków Francji rozegrany na 140 m (otwarte morze) w Marsylii zakończył się zwycięstwem Bonnente o dłoń przed Boiteux i Jany. Czas zwycięzcy 1:41.

■ Bieg na przełaj w lasku Bulońskim zakończył się zwycięstwem Abdalla przed Paves. Mimoun przybył 6-ty, wystartował jednak z półtoraminutowym opóźnieniem zatrzymany rozdawaniem autografów.

■ W finale pucharu Davisa spotkają się obrońcy pucharu — Australijczycy z USA w dniach 29 — 31 bm. w Adelaide. USA pokonały w meczu międzystrefowym Włochy — 5:0.

Porywający żużel

ROK 1952 był krokiem naprzód w naszym sporcie motorowym. W chwili obecnej posiadamy 420 zawodników uprawnionych do startu w eliminacjach do mistrzostw Polski. Przez cały sezon uwaga nasza była skierowana na zawody terenowe, na raidy, na których nam najbardziej zależało z uwagi na ich warunki, dające podstawę szkoleniową dla wszystkich zawodników. Słuszna jest nazwa „Mistrzowie Bezdroży", jaką nadano naszym raidowcom. Jak zwinne kozice pięły się ich maszyny po stromych zboczach tatrzańskich, przemykały trudnymi ścieżkami Karkonoszy, a w mgle i śniegu pokonały oślizgłe stoki Beskidów Śląskich.

Obok rutynowanej czołówki raidowej wyrosła w tym roku pokaźna ilość zawodników młodych, pełnych brawury, a przy tym posiadających wysokie kwalifikacje jeździeckie. Ciążyński, Jakubowski, Leszczyński, Wodziński, Braun, Kanas, Tołłoczko, a wśród nich jedna kobieta Ewa Calewska — oto nazwiska naszych czołowych raidowców, którzy niedaleko odbiegają od rutynowanych jeźdźców.

Nie tylko jednak w raidach mamy do zanotowania poważny postęp. Mimo braku dopływu sprzętu wyczynowego dla naszych wyścigowców, potrafili oni nawiązać piękną, nierzadko zwycięską walkę z zawodnikami CSR w Grand Prix Polski mimo, iż tamci posiadali nowy doskonały sprzęt.

W tym sezonie z radością notowaliśmy uzyskiwane czasy na znanych od wielu lat trasach. Wszędzie były one lepsze od tych, jakie były rok czy dwa lata temu. I tu w wyścigach możemy również pochwalić się rokującą duże nadzieje młodzieżą. Dobranowski, G. Hennek, Kanas, Puzio, Zb. Koprowski to zawodnicy, którzy w nadchodzącym sezonie niewątpliwie odegrają poważną rolę.

Wśród wyścigowców wspaniałym nawrotem formy błysnął w tym roku Jerzy Dąbrowski, którego piękna jazda na ostatnim wyścigu w Warszawie podbiła serca nie tylko publiczności, ale i zawodników. Drugą rewelacją wyścigów był młody zawodnik Puzio. Cztery starty — cztery zwycięstwa.

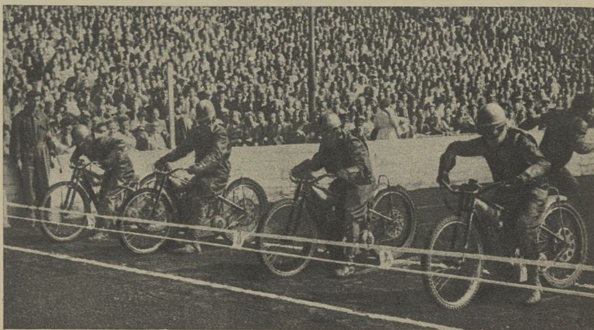
Żadna jednak dyscyplina sportu nie gromadzi na stadionie Świerczewskiego we Wrocławiu tyle dziesiątków tysięcy publiczności, co zawody żużlowe. Dzieje się tak zresztą we wszystkich miastach, w których są tory żużlowe. I nie ma się czemu dziwić. Widowiskowość zawodów żużlowych, piękna zacięta walka, szybkość i brawura, oto walory, które zdobyły uznanie widzów.

Pierwszy nasz start na żużlu, to rok 1948, to ciężko wywalczone zwycięstwo nad CSR. Minęły cztery lata, podczas których mieliśmy możność sprawdzenia naszych postępów. Zwycięstwa nad Holandią i Czechosłowacją, porywające spotkania ze Szwecją świadczą o stałym postępie naszych żużlowców.

W ostatnim roku nie mieliśmy niestety kontaktów międzynarodowych w tej dyscyplinie, poziom możemy jednak ocenić według stylu jazdy, a przede wszystkim według uzyskiwanych czasów i możemy z pełną odpowiedzialnością powiedzieć, że stanowimy czołówkę europejską

(Dokończenie na str. 5)

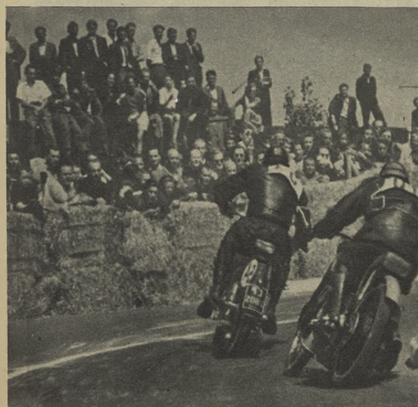
Wyścigi żużlowe to jedna z najtrudniejszych dyscyplin. Potrzeba w nich błyskawicznej orientacji, nielada kondycji fizycznej i dużo odwagi. Trzeci z lewej: Szwendrowski zeszłoroczny mistrz Polski. Fot. Seko



Jeszcze chwila i taśma pójdzie do góry. Czwórka żużlowców ruszy z kopyta. Te pierwsze metry zaraz za startem decydują często, kto będzie pierwszy na mecie. Drugi od lewej: czołowy zawodnik Polski, Glapiak Fot. Seko



Woda, zsuwające się głazy, piach — to „przyjemności" Tatrzańskich Rajdów. Tegoroczny jubileuszowy, był szczególnie trudny.
Fot. Perzyńsk



Wiraże to najtrudniejsze odcinki wyścigów ulicznych. Najłatwiej wyminąć przeciwnika i najłatwiej o... kraksę. Całe szczęście, że bandy są słomiane. Na zdjęciu: fragment wyścigu o „Puchar Złotu" rozegranego w Warszawie.
Fot. Mańkowski

K. ŻYWULSKA —

SPORT W KROPCE

Ze względu na to, że pragniemy w roku 1953 usprawnić jak najbardziej wszystko, a więc również i życie sportowe, podajemy poniżej wzory sprawozdań, które po drobnym uzupełnieniu miejsc **wykropkowanych** nazwiskami, wzgl. rodzajem imprezy lub tp. można spokojnie zamieszczać przy każdej okazji. W ten sposób mamy gotowe recepty, które bezinteresownie ofiarowujemy wraz z życzeniami noworocznymi.

SPRAWOZDANIE Z IMPREZY KRAJOWEJ

W dniu **kropki** odbyły się na terenie **kropki** między **kropki** a **kropki** wspaniałe **kropki**. **Kropki** niestety zawiedli swoich licznych zwolenników. **Kropki** zaś odnieśli pełne, zasłużone zwycięstwo.

Jeśli idzie o **kropki**, to zastanawiający jest jego brak kondycji, zważywszy, że przebywał tak długo na obozie. Zastanawiający jest również fakt, że drużyna **kropki** grała o wiele słabiej niż rok temu w **kropki**, chociaż wystąpiła w identycznym składzie. W ten sposób mimo doskonałej gry **kropki** pucharu nie zdobyli, a **kropki** mimo złej gry zdobyli. **Kropki** przy tym wyraźnie się nudził, zaś **kropki** znajdowali się częściej na **kropki**, niż tam gdzie powinny być. Gdy gwizdek arbitra ogłosił koniec **kropki**, widownia odetchnęła z ulgą. Nie znaczy to, że **kropki** był nudny, ale przebywanie blisko trzy godziny na kilkunastostopniowym mrozie (albo kilkudziesięciostopniowym upale) dało się publiczności we znaki.

Szkoda, że **kropki** przegapił okazję zwycięstwa. Na jedną minutę przed końcem **kropki**, sędzia, który nie dopuszczał do brutalnej gry, usunął **kropki** z boiska!

Niestety sytuacja, jaką zastaliśmy w **kropki** przekonuje nas znów, że **kropki** nie uczyniły nawet pierwszego kroku w kierunku wstępnych prac organizacyjnych. Nie zorganizowały dotąd żadnej roboczej narady w sprawie **kropki**, nie zaplanowali **kropki**, nie dokonali **kropki**, nie bili się o **kropki**.

Stąd wniosek, że trzeba stanowczo otoczyć większą opieką **kropki**.

Sędziował bardzo dobrze **kropki** z **kropki**.

SPRAWOZDANIE Z IMPREZY MIĘDZYNARODOWEJ W KRAJU

Trzeba na wstępie stwierdzić z przykrością, że nasza drużyna nie wypadła imponująco, chociaż **kropki** zrobili duże postępy. Nasi chłopcy wykazali za to olbrzymią ambicję i włożyli w **kropki** wiele serca. Jednakże cóż z tego, kiedy technicznie pokonali nas **kropki** w **kropki**.

Jedną z przyczyn jest oczywiście brak sprzętu, o którym tyle razy już pisaliśmy. I znów musimy stwierdzić kompletny brak opieki ze strony zrzeszeń i wysyłanie nieprzygotowanych zawodników do reprezentacyjnych drużyn na **kropki**. Ponadto nie zabezpieczono porządku przed **kropki**, na skutek czego wielu zwolenników **kropki** nie mogło wejść mimo że mieli dawno wykupione bilety.

Nie mogli się również dostać mimo niewątpliwej dużej sprawności fizycznej zawodnicy biorący udział w **kropki**. Nawet poseł kraju **kropki** dostał się na **kropki** już po **kropki** i tylko dzięki wyjątkowej umiejętności przepychania się naszego **kropki**.

W tych warunkach ludzie wlamywali się z poobrywanymi guzikami i rozwianym włosem. Wypadki takie nie powinny się więcej powtórzyć.

Są tacy, którzy mieli zastrzeżenia co do składu **kropki**. O tym napiszemy w oddzielnym artykule. Histeria publiczności natomiast powinna być opanowywana nawet jeśli sędzia unieważnia dwie **kropki**.

Film Polski oświetlał twarze zawodników wielkim reflektorem co uniemożliwiało **kropki**, a podniecona publiczność krzyczała: zgasić! zgasić!

Polskie Radio natomiast **kropki** nie transmitowało, mimo że **kropki** nadaje się do tego doskonale. Dlaczego Wydział Programowy P. R. zaniedbał transmisję i kto za to ponosi winę?

W sumie mimo że nasi przegrali, zrobili bardzo dobre wrażenie jako **kropki**.

Porywający żużel

(*Dokończenie ze str. 4*)

W chwili obecnej mamy drużynę, w której ciężko by było ustawić kolejność zawodników — tak jest wyrównana. To jest niewątpliwie wielki sukces!

Zbliżający się sezon stawia przed naszym sportem motorowym poważne zadanie. Musimy się przygotować do wielkiej imprezy, do Międzynarodowej 6-dniówki będącej „olimpiadą motorową", na której spotkamy się z reprezentantami wielu państw. Solidnym treningiem musimy jeszcze bardziej podnieść kwalifikacje zawodników, a dokładnym przygotowaniem sprzętu zapewnić jego niezawodność. Musimy startować z wiarą w zwycięstwo, z wiarą, do której mamy pełno prawo. Budowa bazy materialnej, treningowej i moralnej zapewni nam w nowym roku — nowe sukcesy. **K. ZDZIENICKI**

W ... RUMUNÓW i POLAKÓW





Wicemistrz olimpijski w ćwiczeniach wolnych, Jokiel, w czasie ćwiczeń na kółkach. Jokiel nie jest jeszcze specjalistą w ćwiczeniach siłowych, ale jest w nich coraz lepszy. Na kółkach ćwiczy zupełnie poprawnie, ale na koniu z łękami bardzo słabo.

Dość dziwnie wyglądały plakaty o międzypaństwowym meczu gimnastycznym Polska — Rumunia. Najpierw plakat normalny: Polska — Rumunia w dniach 13 — 14 grudnia, t. j: w sobotę i niedzielę. Na plakacie naklejony pasek: Telegram! Mecz przełożony na 15 — 16 grudnia. I na tym pasku, na krzyż.. jeszcze jeden pasek: Telegram! Mecz odbędzie się 17—18 grudnia!

Szczeciniacy wykazali bardzo wiele cierpliwości i odporności nerwowej. Czekali. Nie co dzień przecież ogląda się w Szczecinie imprezę międzynarodową z udziałem mistrzyni świata Heleny Rakoczy, wicemistrza olimpijskiego Jokiela i olimpijczyków polskich i rumuńskich.

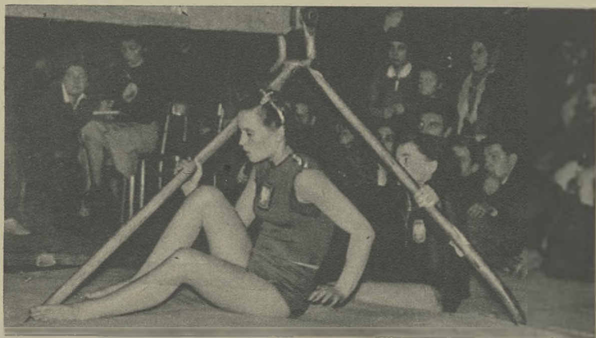
Przepełniona do ostatniego miejsca widownia była serdeczna dla zawodników, żywo reagująca. Była to przeważnie młoda widownia — i należy przyznać — widownia sprawiedliwa.

Impreza szczecińska wykazała, że celowe i wskazane jest organizowanie międzynarodowych imprez w różnych miastach.

— Ten mecz — mówił do mnie, po pierwszym dniu jeden z nauczycieli w. f. szkoły w Szczecinie — jest dla naszej młodzieży wielkim przeżyciem. U mnie w szkole „gotuje się". Wszyscy chcą ćwiczyć gimnastykę przyrządową. Mam trochę pieniędzy na kupno drabinek, których zresztą nigdzie nie mogę dostać, to kupię konia i drążek. Młodzież pali się do gimnastyki.

Mecz Polska — Rumunia był spotkaniem bardzo ciekawym. Największą atrakcją był pojedynek Heleny Rakoczy z 18-letnią Stefanią Świerzy, tegoroczną mistrzynią CRZZ. Po trzech konkurencjach obie zawodniczki miały jednakową ilość punktów i dopiero ćwiczenia wolne dały Rakoczy przewagę 0,1 pkt. i zwycięstwo w klasyfikacji indywidualnej.

Drugą, mniejszą atrakcją był pojedynek Rumuna Kerekesa z naszymi czołowymi gimnastykami, Sobalą, P. Gacą i Lesińskim. Po pierwszym dniu Kerekes prowadził w klasyfikacji indywidualnej przewagą 0,3 pkt. przed Pawłem Gacą (trzeci był Kucjasz, czwarty — Sobala, piąty — Lesiński.) W drugim dniu Rumun spadł w dół tabeli, oddając pierwszeństwo Sobali. Pierwsze trzy miejsca zajęli Polacy, czwarte i piąte — Rumuni Orendi i Kerekes.



Stefania Świerzy — to godna następczyni mistrzyni świata Heleny Rakoczy. Laborantka Huty „Pokój" ma dopiero 18 lat, a już reprezentuje bardzo wysoką klasę zawodniczą. Widzimy na zdjęciu jak trzyma równoważnię, aby nie chwiała się podczas ćwiczeń Heleny Rakoczy — największej jej rywalki. Piękny przykład prawdziwego koleżeństwa sportowego.

Program meczu obejmował ćwiczenia dowolne: dla kobiet — równoważnia, poręcze, skok przez konia i ćwiczenia wolne, dla mężczyzn — skok przez konia, kółka, koń z łękami, drążek, poręcze i ćwiczenia wolne.

Zacznijmy od kobiet. Drużyna rumuńska miała w swoim składzie 6 olimpijek: Perim, Slavici, Gjarfas, Monteanu, Bałasi, Göllner oraz 2 nowicjuszki, Dobrovolscka i Leusteanu.

Dziwi Was nazwisko Dobrovolscka? 17-letnia Rumunka, jasnoblondynka o niebieskich oczach, jest Polką z pochodzenia, obecnie słuchaczką technikum w. f. Zespół gimnastyczek rumuńskich — to zespół młodych zawodniczek, o klasie dość wyrównanej.

Rumunki najlepiej ćwiczyły na równoważni, demonstrując dobre skoki, przewroty w tył i przód. Była to „dynamiczna" równoważnia. Poręcze miały dużo słabsze. Ćwiczyły nieczysto, ćwiczenia były za długie, nie łączące się ze sobą. Układ ćwiczeń słaby.

Skoki przez konia miały dobre, również bardzo podobały się w ćwiczeniach wolnych. Największe brawa zebrała tu Dobrovolscka, Monteanu, Gjarfas i Göllner.

Świerzy na równoważni i Rakoczy na poręczach — to było naprawdę coś wspaniałego. Młoda Ślązaczka ćwiczyła tak pewnie, jakby nie znajdowała się na 10 centymetrowej belce, ale na dywanie w pokoju.

Najtrudniejsze elementy wykonywała pewnie i swobodnie. Nic dziwnego, że otrzymała najwyższą notę w tej konkurencji —9,7.

Rakoczy była zdenerwowana, co przejawiało się w drżeniu rąk przy wadze. Nie czuła się na równi tak pewnie jak Świerzy. Otrzymała notę 9,4. Za to na poręczach! Widownia zamarła. „Duch gimnastyki" wkroczył na salę. Takiej dynamiki, łączenia trudnych elementów, pewności i płynności ćwiczeń nie zapomina się łatwo! Rakoczy była wspaniała, otrzymała notę 9,75.

Walka Rakoczy i Świerzy w ćwiczeniach wolnych znowu zelektryzowała widzów. Świerzy



Najlepsza gimnastyczka drużyny rumuńskiej Stella Perim cieszyła się wielką sympatią widowni.

wykonała swój program doskonale, niezwykle lekko i płynnie, mimo dużej ilości trudnych elementów. Nota: 9,7. Rakoczy do tego wszystkiego dodała więcej dynamiki i taneczności. Nota: 9,8 pkt., najwyższa nota w całym meczu w konkurencji kobiet.

Wśród mężczyzn walka nie była tak ciekawa, jednak emocjonująca. Goście mieli w zespole 5 olimpijczyków — Kerekes, Losnita, Balint, Orendi, Bedö, oraz 3 „nowicjuszy" — Szimelcsik, Neubauer i Harko. Najlepsi z drużyny to Kerekes i Orendi.

Ćwiczenia wolne... Gdy speaker zapowiedział występ Jokiela, który startował przedostatni, na sali zrobiło się cichutko. Wicemistrz olimpijski olśnił widownię i na bardzo długo utrwalił się w pamięci. Ćwiczenia wykonane były wprost bezbłędnie i Ślązak zasłużenie otrzymał najwyższą notę w całym meczu — 9,85 pkt.

— Dla Świerzy, Rakoczy i Jokiela — mówiła jakaś starsza pani na widowni, siedząca za mną — warto by i miesiąc czekać na ten mecz.

Ostateczny wynik meczu: w konkurencji kobiet 224,60:219,55, dla Polski, w konkurencji mężczyzn — 276,30:265,00.

W klasyfikacji indywidualnej: 1) Rakoczy — 38,60, 2) Świerzy — 38,50, 2) Perim (R) — 37,45, 4) Dehicka i Horzonek — 36,90, 6) Kanikowska — 36,65.

Mężczyźni: 1) Sobala — 55,15, 2) Gaca P. — 55,0, 3) Leśliński — 54,80, 4) Orendi (R) — 54,60, 5) Kerekes — 54,45, 6) Kucjas — 53,25.

Dwa słówka o organizacji meczu i sędziach: PIS mimo utrudnionego zadania (przekładanie meczu), wywiązał się z powierzonego sobie zadania bardzo dobrze. Drobne usterki, zauważone w pierwszym dniu meczu, zostały natychmiast usunięte i w drugim dniu „wszystko grało" bez zarzutu.

Po raz pierwszy mieliśmy komisję czteroosobową w składzie międzynarodowym: polsko - rumuńsko - węgiersko - czechosłowackim. Sędzią głównym był Polak Radojewski.

Pod adresem sędziów można by skierować jeden zarzut: nie zawsze należycie oceniali elementy trudności i dlatego noty ich mogły często budzić wątpliwości. Zarzut ten dotyczy szczególnie sędziów rumuńskich i Węgra Verkov'a.

Z. DALL



Sędzia węgierski Ganz w czasie punktowania.



Reprezentacyjna ósemka gimnastyczek rumuńskich (w meczu punktowało się 5 zawodniczek z drużyny). Czwarta z lewej młoda Dobrowolscka.

HISTORIA GIMNASTYKUJE SIĘ...



Skok przez konia. Skąd się wziął? Płaskorzeźba sprzed tysięcy lat. Wyobraża ona skok pierwotnego człowieka Afryki przez pędzącą antylopę. W dzisiejszych czasach byłoby to ciężkie do wykonania...

Dzisiejszy skok przez konia to ćwiczenie gimnastyczne wymagające długiego treningu. Jest ono ćwiczeniem pełnym elegancji i ogromnej precyzji. Zdjęcie przedstawia Szymona Sobalę w skoku przez konia na meczu Polska — Rumunia.





Skok przez konia, jako obowiązkowe ćwiczenie gimnastyczne, znany był już i uprawiany w XVII wieku w Europie.

GDY POKOCHACIE SPORT JUŻ DZIŚ — jutro będziecie mistrzami

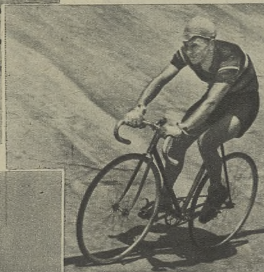
ZDJĘCIE NR 37
Rajeczek Lewandowski, lat 3, z Bydgoszczy

Od roweru na trzech kółkach do roweru wyścigowego droga daleka i długa. Jeśli, Rajeczku, będziesz wytrwały, cierpliwy i pracowity, to za kilkanaście lat z powodzeniem będziesz mógł być tak wartościowym kolarzem jak np. Teofil Salyga i próbować bić rekordy świata na torze.

Jak widać na zdjęciu, Rajeczek ma doskonałe warunki fizyczne, trzyma się na rowerze dobrze i „kręci" prawidłowo przednią częścią stopy.



37



ZDJĘCIA NR 38
Lucyna Szymańska, lat 6, z Makowa

Tzw. „skoki w terenie" — to doskonała zaprawa dla przyszłych skoczków, jak również i dla zawodniczek już zaawansowanych. Tego zdania jest Lucynka, marząca o karierze wspaniałej zawodniczki węgierskiej Olgi Gyarmati, mistrzyni olimpijskiej w skoku w dal w 1948 r., którą widzimy poniżej.





ZDJĘCIE NR 39
Janusz Klisko, lat 5, z Jarosławia

Januszek Klisko ma znakomity „dryg piłkarski", gra małą piłką na pewno mu nie zaszkodzi. Jednak nie myśl chwilowo, Januszku, o piłce nożnej, a raczej zajmuj się bieganiem, gimnastyką, łyżwami czy narciarstwem. Ponieważ tak interesuje cię piłka nożna, zamieszczamy przy Twoim zdjęciu konkursowym piłkarza CWKS, Zielińskiego, w poprawnym wykonaniu. Jeżeli chcesz być naprawdę dobrym piłkarzem zacznij grać w piłkę nożną dopiero wtedy, gdy ci pozwoli Twój wychowawca w szkole.

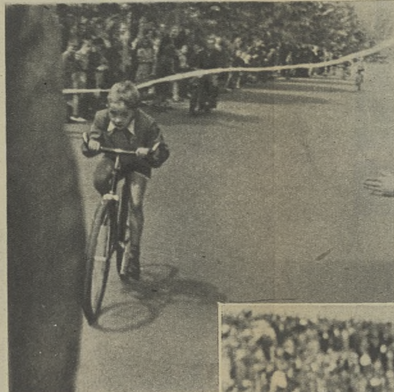


39



ZDJĘCIE NR 40
Jerzy Bud, lat 7, ze Szczecina

Zwycięstwo Jurka w wyścigu kolarskim w Dniu Święta Dziecka — to początek jego kariery kolarskiej. Zdjęcie jest malutkie, kolarz jest malutki — ale widać, że bardzo zacięty i ma „nerw sportowy". Życzymy mu jeszcze większych sukcesów, niż osiągnął nasz czołowy szosowiec Wójcik.



40



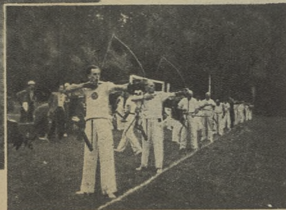
ZDJĘCIE NR 41
Antoni Gwoździkiewicz, lat 7, z Oliwy

Antoś strzela z takim przejęciem, że aż otworzył usta... Młody łucznik popełnia kilka błędów, po usunięciu których będzie naprawdę dobrym zawodnikiem. Po pierwsze, Antosiu, stój w lekkim rozkroku, a nie trzymaj nóg razem; po drugie — nie unoś tak do góry prawego łokcia. Linia ręki trzymającej strzałę powinna byc jej przedłużeniem; po trzecie — uchwyt łuku lewą ręką powinien być pewny, wszystkimi palcami.

Patrz na doświadczonych łuczników!



41



ZDJĘCIE NR 42
Edward Milewski, lat 5, z Zakopanego

Chcesz poprawnie zjeżdżać — prowadź narty równolegle, bliżej, nogi więcej zginaj w kolanach, a kijki trzymaj bardziej z tyłu i wyżej. Nie bądź taki sztywny. Zobacz, jak jedzie nasz czołowy zjazdowiec Płonka.



42



ZDJĘCIE NR 43
Danuta Korgul, lat 6, z Dusznik

Powinnaś, Danusiu, uczyć się jazdy na nartach na najlepszych wzorach. Posiadasz na pewno zdolności, słuchaj więc wskazówek swego instruktora. Przyglądaj się również jak jeżdżą i biegają dobrzy, znani narciarze. Spójrz choćby na zamieszczoną tu fotografię biegnącego Tadeusza Skupnia, na jego doskonałą pracę ramion.



43



Dziękujemy bardzo Jankowi Kasińskiemu ze wsi Włostów i Leszkowi Godlewskiemu z Warszawy za przysłanie zdjęć legitymacyjnych, ale nie możemy dopuścić Was do konkursu ze względu na wiek... pozakonkursowy (16 i 13 lat). Zdjęcia schowaliśmy na pamiątkę do następnego konkursu, który może będzie organizowany dla takich młodzieńców jak Wy.

Obywatelka Grześkowiak przysłała fotografię przy grze w szachy ze swoim dwuletnim synkiem Andrzejkiem, zaznaczając, że Jędruś marzy o karierze Botwinnika. Za młody jesteś do naszego konkursu. Grę w szachy, z którą Ci rzeczywiście do twarzy, polecamy za lat kilka. Właśnie Botwinnik bardzo wcześnie zaczął grać, ale nie tak wcześnie jak Ty.

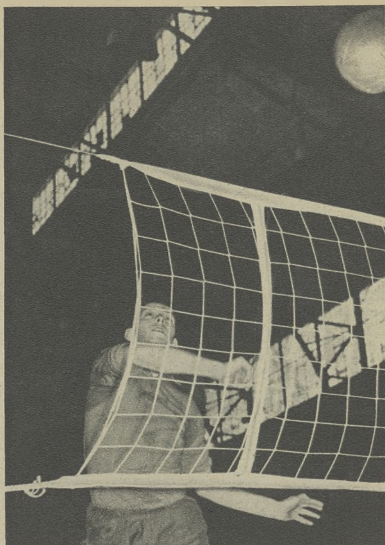
*

Aby jak najlepiej pokazać dzieciom i rodzicom prawidłowy ruch, redakcja „Sportowca" postanowiła do zdjęć konkursowych dodawać zdjęcia znanych sportowców, wykonujących poprawnie podobne ćwiczenie. Pokazanie takich wzorów będzie miało z pewnością duże znaczenie wychowawcze dla dziecka w sensie utrwalenia się w jego świadomości obrazu doskonałego sportowca, o którym być może słyszało.

KUPON KONKURSOWY NA STRONIE 10.

SIATKA i SERCE

Nasz specjalny wysłannik pisze:



Białystok, w grudniu.

Profesor dr Sławiński, uśmiechnięty staruszek, przyjmuje dziś w swoim Zakładzie Biologii radzieckich siatkarzy. Oprowadza ich po salach, wyjaśnia szczegółowo. Andrejew, student Morskiej Akademii Medycznej w Leningradzie, szczególnie interesuje się Zakładem.

— Widzicie tę salę — mówi profesor — to sypialnia hrabiego, tu gdzie jest ta oszklona szafa, stało szerokie łoże, obok był pokój przyjęć, teraz sala wykładowa.

Zmieniło się wiele. Tu wśród siatkarzy jest kilku, którzy maszerowali w zwycięskim pochodzie Armii Radzieckiej, wyzwalającej Polskę i Europę, szli przez Białostockie. To, że w tej chwili w murach pałacu obszarnika uczą się chłopskie dzieci jest też i ich zasługą.

*

Na razie było jakoś oficjalnie i nieporadnie. Rozmowa nie kleiła się. Dopiero Gusałajew, dobry tenor (no i siatkarz), wszystkich rozkręcił. Przysiadł się do grupy dziewcząt ze „Spójni" i pierwsze pytanie jakie zadał: czy znacie jakąś rosyjską piosenkę?

Ej, put' daroszka frantawaja
Nie straszna nam bambioszka lubaja.

To zna każdy. A potem: „Kalinka, kalinka" i „W żyźni tak słuczajetsa".

Już rozmawiają wszyscy. Większość zna jako tako rosyjski.

...Czy zawodnik pracujący w fabryce włókienniczej może u was należeć do innego zrzeszenia?

...Tylko, jeżeli kolektyw, koledzy się zgodzą.

...„Primadonn sportowych" w naszym klubie nie ma. Albo trenujesz, bracie, uczciwie, albo „dasidania".

Szczagin, jeden z najstarszych i najlepszych zawodników siedzi na uboczu, nie bierze udziału w rozmowie. Zaintrygowało to studentkę Akademii Medycznej.

— Wy dlaczego tacy zamyśleni?

— Jak wam to powiedzieć, no widzicie — jutro pewnie urodzi mi się syn.

— Syn? A skąd wiecie, że syn?

— Musi być syn, Andriusza będzie się nazywał.

*

Przywitanie było serdeczne. Przewodniczący Rady Zakładowej Białostockiej Fabryki Pluszu wręczył trenerowi Jakuszewowi duży, czerwony proporzec. Wszyscy bili gorące brawa. Później, w świetlicy koła rozmawiano o sporcie. Gości interesowało wszystko.

— W fabryce mało jest kobiet uprawiających sport.

— Powinniście zorganizować sekcje ogólnego przygotowania. Zachęcić ludzi. Gdy zobaczą, że sport daje dobre samopoczucie, że człowiek lepiej się czuje, to nie dacie rady z zapisami.

*

I wreszcie wyczekiwany mecz. Białystok nigdy nie widział takiej międzynarodowej imprezy. Pierwsze tak atrakcyjne spotkanie. Tłok przed halą większy niż w Warszawie przed meczem z Finami.

Hala, którą oddano do użytku w dniu zakończenia Miesiąca pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej, jest naprawdę ładna i nowoczesna. Hall, jak w najlepszym teatrze. Obok sali szatnie i natryski. Sama hala jest długa na jakieś 50 m, szeroka na 25 m. Boisko siatkówki i koszykówki. Widzów może pomieścić się na balkonie z czterystu, tyle samo na dole. Oświetlenie jarzeniowe, wentylacja.

Hala podobała się siatkarzom radzieckim.

Przed meczem drużyn radzieckich grali: łódzki AZS z reprezentacją miasta. Łodzianie wygrali po ciężkiej walce 2:1. Teraz, gdy zrzeszenia Białegostoku mają gdzie trenować, za rok na pewno zwyciężą.

Spotkanie zakończyło się późnym wieczorem.

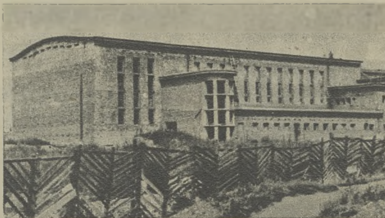
— Żegnamy was, drodzy przyjaciele — mówił kierownik ekipy — w tym przeświadczeniu, że nasza wizyta w Białymstoku przyczyni się nie tylko do podniesienia poziomu i popularności sportu, ale i do zacieśnienia przyjaźni między naszymi narodami.

A. BR.



Siatkarze radzieccy, wśród uczennic Technikum Finansowego w Białymstoku.

Fot. A. Borowik



Nowa hala sportowa ZS „Spójni", oddana do użytku w dniu zakończenia Miesiąca pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej.

Fot. A. Borowik

N. ŁARIN

Smak sportu

Sala klubu technikum rolniczego im. Berji była przepełniona. Podium, przyozdobione portretami Miczurina i Łysenki, przedstawiało niecodzienny widok: duży stół, przy którym zasiadło prezydium, zastawiony paterami napełnionymi brzoskwiniami, gruszami, mandarynkami, które wyrosły na naukowo-doświadczalnych polach technikum.

— Kaczahidze! — usłyszał Michaił swoje nazwisko i wśród hucznych oklasków zaczął przeciskać się ku podium. Podszedł do dyrektora, który trzymał w ręku czarną książeczkę ze złoconym napisem „Dyplom".

Michaił wziąwszy dyplom spojrzał na salę. Ze wzruszenia z trudem rozpoznawał twarze wykładowców i kolegów.

— Mamy nadzieję, że tradycji naszego technikum... — doszło do jego uszu.

I pomyślał:

— Tak, tak nasze technikum jest sławne na całą Gruzję. Nie na próżno przyjeżdżają się tutaj uczyć ze wszystkich krańców republiki!..

— A to świadectwo wręczam wam jako przewodniczący rady sportowego stowarzyszenia „Urodzaj" — mówił dalej dyrektor.

— Zaświadczenia trenera — instruktora społecznego. Piłka nożna, lelo, siatkówka, lekkoatletyka — przeczytał Michaił. — W kołchozie, w którym będę pracować na pewno zorganizuję sekcję w tych dziedzinach sportu.

W czasie czterech lat nauki w technikum Michaił Kaczahidze nie tylko sam został wielostronnym sportowcem, ale mógł jeszcze uczyć innych. I czy tylko on jeden? Było takich aż dwudziestu maturzystów. Dzisiaj razem z dyplomami młodszych agronomów otrzymują świadectwa społecznych instruktorów, trenerów, sędziów.

Tak już zorganizowano w technikum im. Berji, że wstępujący do uczelni młody człowiek znajduje się w warunkach, sprzyjających uprawianiu sportów — nabiera chęci do ćwiczeń fizycznych. Systematyczne zawody, wieczory sportowe, wystawy fotograficzne, gazetki ścienne, rozmowy o sporcie — wszystko to porywa nowych uczniów. I oczywiście budzi się w młodym człowieku pragnienie włączenia się do tego interesującego, pociągającego życia. Tylko ten, który uczy się źle, nie ma prawa brać udziału w treningach.

Dyrektor technikum bacznie śledzi prace wszystkich jedenastu sekcji. Wiele pomaga sportowcom i sekretarz organizacji partyjnej, wykładowca ekonomii politycznej, Kutateladze, który ukończył kurs instruktorów społecznych i sędziowania w różnych rodzajach sportu. Za każdym swoim pobytem w Tbilisi w sprawach służbowych zawsze znajduje czas, by pójść na stadion i dowiedzieć się u najlepszych trenerów o nowych metodach treningu.

Wszyscy komsomolcy technikum są aktywnymi sportowcami, a sekretarz komitetu komsomolskiego — jeden z najlepszych studentów — jest mistrzem republiki w biegu na 100 metrów.

Czyż mógłby w tej sytuacji jakiś nowy uczeń nie interesować się sportem, jeśli w dodatku każda sekcja ma swego nauczyciela?

Taki stan rzeczy zdobył sportowemu zrzeszeniu rolniczego technikum im. Berji w Dżihaiszi zasłużoną sławę jednego z najlepszych sportowych kolektywów republik.

*

..Po koncercie, który się odbył na zakończenie uroczystego wieczoru Kaczahidze i jego przyjaciele całą noc spacerowali po wsi.

Żegnajcie miejsca, z którymi łączy się tyle miłych wspomnień!

Pewnego gorącego, jesiennego dnia z domu rejonowego komitetu ziemskiego wyszedł Kaczahidze ze skierowaniem do pracy w jednym z największych kołchozów republiki im. Mołotowa.

Przed wyjazdem zaszedł do sportowego zrzeszenia „Kołchoźnik". Przewodniczący przyjaźnie zwrócił się do młodzieńca:

— Wychowanek technikum im. Berji w Dżihaiszi?

— Skąd o tym wiecie?

— Młody agronom, znaczek sportowy w klapie — to znaczy z Dżihaiszi: oznaka niezawodna. Niedawno objechałem wszystkie kołchozy rejonu i wszędzie, gdzie pracują wasi koledzy, są zorganizowane sportowe zrzeszenia.

— I ja w tej sprawie do was przyszedłem.

Droga wijąc się biegnie w górę. Na spadzistych wzgórzach herbaciane i cytrusowe plantacje, na płaskowzgórzach rozłożyły się pola pszenicy i kukurydzy. I oto wieś Dagwa, którą jakby rozsunęła otaczające je ze wszystkich stron góry. Przed gmachem zarządu kołchozu plac gimnastyczny — poręcze, drążki, inne przyrządy gimnastyczne.

— W sprawie pracy wszystko jasne — powiedział przewodniczący kołchozu — macie coś jeszcze do mnie?

— Widzicie... — zmieszał się Michaił — ja zajmowałem się w technikum sportem... oto świadectwo.

— To świetnie — wesoło uśmiechnął się Culukidze — jestem również przewodniczącym sportowego zrzeszenia. Młodzieży u nas dużo, sport lubią, a nie ma instruktora. W niedzielę zwołamy komsomolsko-młodzieżowe zebranie.

*

Po kilku dniach zebrała się kołchozowa młodzież, przyszli i starsi. Zawiadomiono, że po zebraniu odbędzie się gra w lelo, a któżby nie chciał obejrzeć zawodów lelo?

Zasady tej gry polegają na tym, że dwie drużyny starają się przerzucić półtorakilogramową piłkę za wytyczoną granicę. Żywa, pełna temperamentu gra rozwijająca zręczność, wytrzymałość, siłę. Lelo cieszy się wielką popularnością w gruzińskim narodzie. Dlatego komsomolskie zebranie zamieniło się w sportowe święto. Po zawodach spoconego, zmęczonego Michaiła otoczyła młodzież.

— Zapiszcie mnie do sekcji lelo — powiedział wysoki, atletycznie zbudowany szofer kołchozu.

— A mnie do sekcji piłki nożnej — poprosił jeden z komsomolców.

— A sekcja siatkówki u was będzie?

— Wszystko będzie — uśmiechał się Michaił.

*

Przeszedł rok. Za wsią powstał kołchozowy stadion, zbudowany przez sportowców kołchozu im. Mołotowa i sąsiedniego im. Woroszyłowa.

Na stadionie możemy zobaczyć kołchoźników, grających po skończonym dniu roboczym, pod kierunkiem trenera i wychowawcy Michaiła Kaczahidze, w piłkę nożną, biegających, skaczących, rzucających dyskiem, kulą i oszczepem.

Pewnego dnia podjechała na stadion maszyna i Kaczahidze zobaczył wysiadającego z niej swego byłego wykładowcę Kutateladze.

— Przyjechałem zobaczyć jak się wam powodzi — powiedział witając się z Michaiłem — powiedziano mi w zarządzie kołchozu, że Kaczahidze — agronom, cieszy się wielkim uznaniem. Czy młodzież go szanuje?

Michaił uśmiechnął się wzruszony i powiódł spojrzeniem po otaczających go kołchozowych sportowcach.

Tłum. z ros. Wu-ka

TWOJE DZIECKO I SPORT

DALEKOWZROCZNA DZIATWA



Taka niby błahostka...



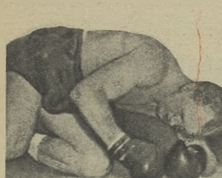
Patrzysz — a po kilku latach — wszechstronna rekordzistka.

„Krokodyl"



Bardzo mało ze sobą gramy: mnie rzadko posyła na lód kapitan, a Ciebie często usuwa z lodu sędzia.

„Krokodyl"



Nokaut

Budd Schulberg

Nick Latka, menażer bokserski — wielki kombinator, angażuje dziennikarza nowojorskiego Eddie Levisa, który nie mając wyjścia z ciężkiej sytuacji materialnej, za duże wynagrodzenie godzi się robić reklamę prasową, sprowadzonemu przez Latka z Argentyny „Olbrzymowi Gór”, Toro Molinie.

Toro, o potężnej budowie, nie ma prawie pojęcia o boksie. Ale dla Latka nie stanowi to przeszkody. Przy pomocy umiejętnej reklamy prasowej prowadzonej przez Levisa, a opłaconej przez Latka, szerokich znajomości wśród menażerów całych Stanów, popartych też dolarami, Toro „zwycięża” wszystkich przeciwników, którzy z tych samych powodów, co i Levis, „podkładają się” Argentyńczykowi.

Najcięższa walka i najcięższa „forsa” czeka ich w Nowym Jorku, gdzie Molina po pokonaniu kilku przeciwników spotkać się ma ze słynnym Steinem.

I co ja miałem robić z tym durniem? Przestałem dyskutować i pojechaliśmy do willi Nicka. Dom wydawał się opustoszały. Poszliśmy na piętro, w kierunku pokojów Ruby. Przy fortepianie siedział jakiś mężczyzna, zwrócony do nas plecami. Ruby była niewidoczna, schowana za otwartym fortepianem. Mężczyzna odwrócił się nagle i wtedy poznałem w nim Jackie Ryan.

— Wynoście się stąd! — krzyknął.

— Wynoście się! — krzyczała Ruby. — A ty też, Jackie, wszyscy!

— Chodź, Toro! — rzekłem. — Lepiej będzie, gdy pójdziemy stąd.

Ale on mnie jednak nie usłuchał. Kiedy pierwsza wściekłość minęła, skierował na Ruby niedowierzający wzrok.

— Dlaczego tak postępujesz? Przecież zawsze mówiłaś, że Toro jest jeden, jedyny dla ciebie?

— Popatrzcie, co za dureń? — krzyczała Ruby. — Co za głupi bęcwał! Odczep się ode mnie! — powiedziała Ruby. — Co ty sobie wyobrażasz? Pozwoliłam ci tu przyjść trzy czy cztery razy i już myślisz, że ci wszystko wolno!

— Obiecywałaś, że pojedziesz ze mną do Santa Maria i będziemy szczęśliwi.

Ruby zmierzyła go bezlitosnym spojrzeniem.

— Przecież musiałam coś mówić, głupcze jeden. Trzeba być kretynem, żeby uwierzyć, że zgodziłabym się zakopać w jakiejś małej, argentyńskiej dziurze i to z bokserem — marionetką ostatniej kategorii.

Toro oniemiał.

— Nie jestem marionetką, jestem prawdziwym bokserem. Zawsze wygrywałem. Jestem najlepszym bokserem, jakiego Nick miał kiedykolwiek.

Ruby wybuchła złym śmiechem.

— Słuchaj! Ty olbrzymi durniu! Wszystkie twoje mecze były kantowane. Wszystkim twoim przeciwnikom zapłaciliśmy, żeby przegrali z tobą. Biedny durniu! Ty nie mógłbyś nawet zwyciężyć muchy.

Wielkie oczy Toro przymknęły się z bólu.

— To niemożliwe, to niemożliwe... — szepnął.

— Jeśli mi nie wierzysz, zapytaj Eddie. On dobrze wie, bo na tym zarabia.

— Tak, to prawda — przyznałem. — Twoje wszystkie walki były kantowane — od pierwszej do ostatniej.

— A jutrzejszy mecz z Lennertem to też kant?

— Nie! — skłamałem. — Tym razem walka będzie na serio. Jeśli zwyciężysz Lennerta, już nie będziesz musiał się niczego wstydzić.

— Wygram ten mecz — powiedział groźnie Toro. — Pokażę wam wszystkim, że jestem coś wart.

*

Było ustalone, że Lennert w ciągu pierwszych trzech rund miał okazywać swą wyższość nad Moliną, a w szóstej rundzie, przy pierwszym, efektownym ciosie Moliny — Lennert upadnie, udając znokautowanego.

Tymczasem Toro bił się, jakby wstąpił w niego diabeł, jakby miał rozerwać Lennerta w kawałki.

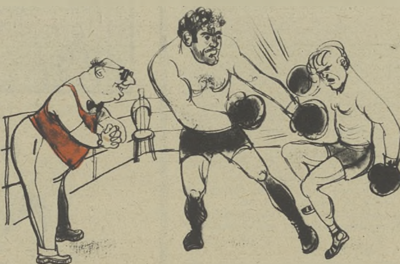
Wykorzystując przewagę wzrostu, Toro uderzył Lennerta kilkakrotnie w głowę z góry, co było raczej podobne do bicia policyjną pałką niż do boksu.

Lennert zachwiał się. Po jeszcze jednym nieprzepisowym uderzeniu Toro, Lennert upadł na kolana. Klęczał i wyglądało jakby się namyślał, co dalej robić.

Publiczność zaczęła krzyczeć:

— Marionetka, podstawiony bokser... Udaje! Symuluje!

Ale publiczność nie znała kulisów sprawy. Nikt nie wiedział, że Lennertowi nie wolno było walczyć po ostatnim spotkaniu ze Steinem, że groził mu wewnętrzny wylew krwi, że dostał grubą



gotówkę, aby efektem swego nazwiska ściągnąć do Garden widzów.

Znów zabrzmiał gong. Toro skoczył wściekły na Lennerta (który zamroczony bólem głowy poruszał się jak ślepiec) i spuścił olbrzymią pięść na głowę przeciwnika. Ramiona Lennerta opadły. Toro walił jeszcze i jeszcze, bo sędzia nie reagował, mimo błagalnych spojrzeń Lennerta, który zachwiał się wreszcie na dobre, cofnął się do sznurów i ciężko usiadł, podtrzymując głowę rękawicami.

Sędzia, po długim namyśle, podniósł w górę rękę Moliny. Sala zaczęła wyć. Faktycznie, wyglądało to na gruby kant.

Nagle Lennert osunął się twarzą na deski ringu i nie poruszył się więcej. W świetle potężnych reflektorów twarz jego przybrała trupią bladość. Przybiegł doktór.

Tak zakończył się ostatni mecz w życiu Lennerta...

*

WSZYSCY pojechaliśmy do kliniki Saint-Clare. W poczekalni panował ponury nastrój. Pacjent był w agonii. Nastąpił wewnętrzny wylew krwi do mózgu.

— Nie spodziewałem się, że Toro uderzy tak silnie — powiedziałem do menażera.

— To nie jest robota Tora — odparł. — Lennert już po meczu ze Steinem miał często krwotoki. Wystarczyłoby lekkie uderzenie, żeby go wysłać na tamten świat.

Wszedł Nick z dwoma „adiutantami”, w ciemnym ubraniu — widocznie przebrał się, aby pasować do nastroju.

— Przygotuj odpowiednio jutrzejsze sprawozdanie do prasy — rzekł do mnie.

— Trudna robota. Przecież Lennert kona.

— Mnie również to martwi — odparł Nick — ale trzeba zachować zimną krew. Nie daj Boże, żeby prasa odkryła, że Lennert był już wykończony po meczu ze Steinem.

— Dobrze — odrzekłem — Będzie wyglądało, że Lennert był partnerem z prawdziwego zdarzenia.

W tej chwili wszedł lekarz i zawiadomił nas, że Lennert nie żyje. Nick wyszedł do reporterów, czekających w hallu.

— Tracę w Lennercie nie tylko jednego z mych najlepszych bokserów — oświadczył Nick — lecz również jednego z najlepszych przyjaciół. Jako menażer Lennerta, pragnę stwierdzić, że nie mam nic do zarzucenia Molinie, który walczył zgodnie z regulaminem. Nieszczęście, które nas spotyka, było nie do przewidzenia.

Jedynym człowiekiem, który rozpaczał szczerze, był Toro. Powtarzał bez przerwy: „Jezu Chryste!... Jezu Chryste!”. Trzeba go było siłą zawieźć do hotelu.

*

Nazajutrz odbył się pogrzeb Lennerta. Nick hojnym gestem zapłacił za wszystko. Wszyscy, nawet wrogowie Nicka, przyznali, że tak wspaniałego pogrzebu nie miał jeszcze żaden bokser.

Nick kroczył na czele orszaku, poprzedzając pięciu byłych mistrzów świata w boksie. Zakupił olbrzymi stos białych goździków, misternie ułożonych w formie ringu, wokół którego widniał napis z czerwonych goździków: „Boże, przyjm duszę Lennerta”.

Nad otwartym grobem pastor opowiedział nam, jak cudownym człowiekiem był Lennert. Kochał rodzinę, miał respekt przed Bogiem i prowadził życie bez skazy, które powinno stać się wzorem dla młodzieży amerykańskiej. Po czym Lennerta zasypano, a wszyscy stojący wokół grobu, komentowali między sobą życie „wielkiego człowieka”.

Wracałem z Nickiem, który już przygotowywał następny mecz dla Moliny.

— Wiesz co, Eddie? Mecz ze Steinem przyniesie nam co najmniej 2 miliony dolarów. Wprawdzie w moich planach nie mieściła się śmierć Lennerta, niemniej to, co się stało zamknie pysk tym wszystkim, którzy podejrzewali, że Toro jest marionetką.

— Tak, to świetny interes — odpowiedziałem. — Lennert wyświadczył nam wielką przysługę. W każdym razie i tak nic więcej nie dałoby się z niego wyciągnąć.

*

A tymczasem Toro uciekł. Tak był przerażony śmiercią Lennerta, że mimo obawy przed Nickiem, zdecydował się na ucieczkę do Argentyny. Banda Nicka obstawiła wszystkie rogatki, obeszła dworce kolejowe, autobusowe i lotniska, aby sprawdzić, czy Toro nie kupił biletu. A my obeszliśmy porty, aby upewnić się, czy żaden statek nie odchodzi do Ameryki Południowej. Ktoś nam powiedział, że statek „American Fruit Company" podnosi kotwicę nazajutrz z rana i udaje się do Buenos Aires.

Poszliśmy w kierunku tego statku. Nagle Danny krzyknął: „Zdaje się, że to on!" Rzeczywiście, jakaś wielka postać siedziała skulona na molo.

Toro dojrzał nas i nagle zaczął uciekać. Ścigaliśmy naszą zdobycz, jak sfora ogarów. Toro okazał się tak powolny w biegu, jak na ringu. Szybko otoczyliśmy go, a on starał się przerwać otaczający pierścień, przeklinając po hiszpańsku. Jeden z członków bandy Nicka uderzył silnie Molinę w szczękę, reszta osaczyła go z tyłu. „Człowiek-góra" został zdobyty i zaciągnięty do wozu. Tak skończyła się jego wyprawa po wolność.

*

W PRZEDDZIEŃ meczu nie było ani jednego wolnego pokoju w hotelach New Yorku. Przybyła delegacja z rodzinnego miasta Steina z burmistrzem na czele. Argentyńscy milionerzy, politykierzy i bogaci jedynacy, urządzili wspaniałe przyjęcie w salonach Ritza. Przemawiał konsul Argentyny oraz przedstawiciel Stowarzyszenia Atletów Argentyńskich, który powiedział, że „Olbrzym z And" błyszczy na firmamencie boksu tak, jak Argentyna, kraj olbrzymów, błyszczy na firmamencie Pan-Ameryki. Cała przemowa była przeplatana imieniem Toro, odmienianym na wszystkie przypadki. Pod koniec zmuszono Toro, smutnego i przygnębionego, do zabrania głosu. Powiedział: „Postaram się walczyć jak najlepiej, a potem wrócę do ojczyzny".

*

Olbrzymia hala Madison Garden zaczęła się zapełniać. Czyniono liczne zakłady. Przynajmniej milion dolarów przepłynęło z rąk do rąk tego wieczoru. Większość gotówki stawiano na Steina, ale byli również tacy, którzy stawiali na Molinę, chociażby po prostu dlatego, że spowodował on tragiczną śmierć Lennerta.

Ring otoczono trzystu rzędami foteli. Te najlepsze miejsca wykupywane były przez sfanatyzowanych amatorów boksu i przez śmietankę „świata towarzyskiego" New Yorku. Był tam gubernator Stanu, burmistrz miasta, szef policji, najsłynniejsi aktorzy Brodwayu, gwiazdy hollywoodzkie, przedstawiciele najbardziej znakomitych oficjalnych i nieoficjalnych band gangsterskich, potentaci Wall-Streetu, satrapi przemysłu, arystokracja, przedstawiciele wielkich spółek ubezpieczeniowych, firm reklamowych, następnie sędziowie, wielcy adwokaci i inni wielcy ludzie, o których nie piszą gazety, ale którzy w rzeczywistości władają Ameryką.

*

Przed samym meczem Nick w towarzystwie swych adiutantów wszedł do garderoby Tora. Stanął przed Moliną i powiedział:

— Słuchaj ty głupia marionetko! — (głos jego był twardy i spokojny) — mam ci coś do powiedzenia. Moja żona opowiedziała mi wszystko.

Toro podniósł zwolna głowę, czekając jak zwierzę w rzeźni na cios.

— Powiedziała mi — ciągnął Nick — że przychodziłeś do mego domu i próbowałeś przeciągnąć strunę. Powinienem cię stłuc, ty draniu! Ale nie chcę się męczyć. Dzisiejszy mecz jest pierwszym twoim prawdziwym meczem — będziesz się musiał bić naprawdę. Ja siądę w fotelu i będę patrzył, jak Stein rozbije ci łeb. Mam nadzieję, że zdechniesz.

Spoliczkował Tora i wyszedł.

*

Stało się tak, jak przepowiedział Nick. Toro walczył sztywno — wprawdzie nauczył się już trochę boksować, ale wobec jednego z najlepszych bokserów Ameryki był zupełnie bezsilny.

Wolałbym nie widzieć tego widowiska, które zmieniło się w bezlitosną katorgę bezradnego olbrzyma. Ale jakaś siła przykuła mnie do miejsca, tak jak 80 tysięcy widzów, zastygłych w oczekiwaniu tego, co musiało nadejść.

To nie był mecz bokserski, lecz walka byków. To był pokaz wyższości człowieka nad brutalnym zwierzęciem — olbrzymem.

Krew lała się z oczu i ust Tora. Chwiał się w tył i w przód zupełnie oślepiony i bezsilny.

W pewnym momencie Stein skoczył i silnym prostym w żołądek zmusił Tora do zgięcia się wpół, po czym wyprostował go ciosem w szczękę. Toro zwalił się jak wieża. Zaczął czołgać się na czworakach, ślizgając się po własnej krwi, jak zwierzę, które zdycha. Usta miał szeroko rozwarte — dolna szczęka zwisała mu bezwładnie.

Taki był finał zwycięskiego marszu do sławy Toro Moliny.

*

ODWIEDZIŁEM Toro w szpitalu. Z obandażowanych ust wydobyło się kilka dźwięków.

— Chcę zaraz wyjechać, wrócić do mego kraju... Pieniądze... Gdzie moje pieniądze?...

Obiecałem Torowi, że to załatwię i poszedłem do biur Nicka. Buchalter wyciągnął książki.

— Dochód wynosi 1.356.893 dolary i 50 centów. Zaraz zobaczymy, co dostanie Molina. Owszem, jest maleńkie saldo...

— Jakie saldo? Czyś ty zwariował?

— Popatrz sam.

Schwyciłem księgi i przebiegłem oczyma kolumny astronomicznych sum. 10.450 dolarów na koszty utrzymania...; 14.075 dolarów na koszty utrzymania; 17.225 dolarów na koszty reklamy i zabaw. Potem następowały sumy wydane na ubranie, na trenerów i transporty, na przyjemności osobiste, na telefon, na depesze, nie licząc już rybryki „różne".

Następnie głupich 63.300 dolarów, podobno wręczonych z rączki do rączki Torowi, na jego życzenie, przez Vince. A na zakończenie zarobki menażerów, podatki państwowe, federalne, a następnie „świadczenia osobiste za oddane usługi".

Toro miał otrzymać saldo: 49 dolarów i 7 centów...

To był rozbój na prostej drodze.

Pobiegłem do Nicka.

— Czy to możliwe, żebyście dali Molinie tak śmieszną sumę?

— Zostaw, Eddie, Molinę. Ten cielak i tak za dużo dostał. Nie mówmy o tym więcej.

Wyszedłem wolno, bo naprawdę dyskusja była bezcelowa. Natknąłem się na Vince, który dobił mnie wiadomością, że odkupił kontrakt Tora.

— Daj spokój, Vince, przecież on jest wykończony.

— Dla New Yorku tak — odparł — ale została jeszcze prowincja. Zrobimy tę samą drogę... tylko na odwrót. Nazwisko Moliny przyciągnie jeszcze sporo ludzi... Założę się, że zarobimy 20 tysięcy dolarów na czysto.

— Zwariowałeś, Vince. Przecież Toro nie zechce walczyć po wczorajszym meczu.





— Jesteś tylko głupim dziennikarzem, Eddie. Ja go zmuszę do walki. Jest przecież bez grosza i musi za coś żyć.

*

Nie wiem jakimi ulicami dowlokłem się do domu. Myślałem o wszystkich bokserach, których tysiące Vince i Nicków ciągają po ringach, łamiąc im życie.

A ja, który przecież umiem myśleć i jasno widziałem o co chodzi w tej całej aferze, nie miałem odwagi zaprotestować.

Takich jak ja, są tysiące... miliony... Zaprzedanych, zdeprawowanych i zniechęconych. Takich, którzy całe życie gonią za nędznym zarobkiem. I oni kiedyś byli uczciwi, mieli jakąś wartość, może zdolności i entuzjazm. Ale żeby móc wyżyć, musieli pójść tą drogą. I może nie zdawali sobie sprawy, że nie będą mogli dotykać dolarowego śmietnika, nie brudząc własnych rąk.

Koniec

NARODZINY WIELKIEGO TATERNICTWA

Ujarzmienie Ostrego Szczytu



Widok na Rysy Wyżnie i Niżnie (wierzchołek wydający się wyższy) znad Rybiego Potoku przy Morskim Oku.



W cieniu samotnej limby... Grupa Mięguszowieckich i Cubryna.

Sensacją w Tatrach w roku 1905 był alpinista bawarski Szymon Haeberlein. Ten mało znany w Alpach turysta, nigdy nie przypuszczał, że jego wycieczki w Tatrach wzbudzą tak duże wrażenie. Za namową znanej, niemieckiej turystki K. Broeske, z którą zrobił szereg wybitnych tur alpejskich, udał się w Tatry wraz z mężem wspomnianej, Maxem Broeske.

11 września zwiedzili Mięguszowiecki Szczyt Środkowy i przeszli Grań Wołowca Mięguszowieckiego, schodząc z Żabiej Turni Mięguszowieckiej stromym i trudnym zejściem do Żabich Stawków. Tu zachwycił ich widok groźnej turni, tkwiącej w zagłębieniu między granią Rysów a granią Wołowca.

Samodzielna, śmiała turnia, sterząca około 70 metrów ponad przełęcz, spada urwiście, zda się prostopadłą ścianą, ku południowi. Jest to Żabi Koń.

W następnym dniu stali u jej stóp, [illegible] zresztą doszli nie [illegible] łatwo.

W [illegible] turni [illegible] są [illegible] plamy. Na lewo [illegible] w skale. Wiszą [illegible] płyty, które ciężko było pokonać. Dalej prowadziła rynna, złożona z płyt, kończąca się przewieszką. Nie mogąc jej pokonać, przeszli wąską, bardzo eksponowaną [illegible] trawiasta i [illegible] stanęli przed [illegible] ścianą skalną, mającą [illegible] nachylenia i złożoną z [illegible] płyt.

Dość długo szli po niepewnych głazach, [illegible] się ku ostrej grani. Grań ta wznosi się bardzo [illegible] się trzymetrowym [illegible], który Haeberlein uznał za najtrudniejsze miejsce. Stąd było tylko kilka metrów do szczytu.

Zejście nastąpiło tą samą drogą, [illegible] dwóch zjazdów na linie, każdy po 15 metrów.

W [illegible] dni później wyszli na Pośrednią Grań od Doliny Zimnej Wody i zeszli, przeważnie zjeżdżając na linie, słynną drogą dra Broeckelmanna.

15 września stanął przed nimi wielki problem: osławiona [illegible] ściana Ostrego Szczytu i jego wschodnia grań.

Już o szóstej rano byli na Strzeleckich Polach. Przed sobą mieli potężną, z płyt złożoną, południową ścianę.

Rozpoznawszy tę ścianę, Haeberlein twierdził, że istnieją na niej trzy różne, możliwe wyjścia i że w następnym roku postara się to udowodnić. Nigdy do tego nie doszło. Haeberlein miał jednak rację. Dziś wiemy, że trzy różne szlaki prowadzą tą ścianą.

*

Wejście w skałę leżało w linii spadku widocznych, białych płyt, gdzie piarg najwyżej podchodzi. Stąd ciągnie się rynna złożona z płyt. W tym miejscu zostawili rzeczy i buty, biorąc ze sobą 60 metrów liny.

Pokonawszy wysoki stopień skalny, znaleźli się w małym zagłębieniu. Następny odcinek drogi był bardzo trudny. Już ze Strzeleckich Pól zauważyli poniżej wielkiej, czarnej płyty, bujny trawniczek. Aby się do niego dostać, trzeba było pokonać 8-metrową, przewieszoną ścianę, o bardzo słabej rzeźbie. Tu był dobry punkt asekuracyjny. Towarzysze korzystali z niesłychanie eksponowanego trawniczka, trawersując do Haeberleina.

Minąwszy upłazki, stanęli wobec przeszkody, która wydawała się nie do pokonania. Przed nimi znajdował się ów system wielkich, ciemnych płyt, ograniczony z prawej ostrym grzebieniem wschodniej grani. Z lewej opiera się oń druga wielka płyta i urywa ponad czarnymi skałami. W zetknięciu tych ogromnych płyt tworzy się rysa, która — wydaje się — prowadzi na szczyt.

Nastąpiło ok. 50 metrów trudnej wspinaczki po płycie, mającej 70°, a dalej 80° nachylenia.

Aby jednak wyjść na wierzchołek trzeba było na koniec minąć trudną płytę i mały kominek.

*

Schodzono dziką, poszarpaną, wschodnią granią, aż do widocznej, stromej wieżycy. Tuż przed nią znaleźli pętlę i długi kawał liny. Pochodziły one z nieudanego przejścia tej ściany przez Karola Jurzycę.

Na wielkim bloku wieżycy zawiesili ogromną pętlę ze znalezionej liny, a przez nią przewlekli 30 metrów własnej liny. Po niej spuścili się na stromą płytę w grani.

Dalsze turniczki nie stanowiły przeszkody. Zeszli na Białą Ławkę i po płytach na prawo do swoich rzeczy.

ST. PORĘBSKI

Co cztery lata odbywają się mistrzostwa Europy w lekkoatletyce. Piękny ten sport czynił na starym lądzie olbrzymie postępy i mistrzostwa Europy cieszą się coraz większym zainteresowaniem.

Jak wiadomo, ostatnie mistrzostwa Europy odbyły się w Brukseli i wówczas po raz pierwszy zostały wydane znaczki dla upamiętnienia tego wydarzenia. Fotografie tych znaczków zamieszczamy w dzisiejszym numerze.

Przypuszczalnie za przykładem Brukseli pójdzie również poczta szwajcarska, która z okazji Mistrzostw Europy w 1954 r. w Zurychu, niewątpliwie wydrukuje specjalne winietki pocztowe.

Nasuwa się pytanie, czy z okazji Mistrzostw Europy w boksie nasza poczta wydrukuje również okolicznościowe znaczki?

*

Szachownice coraz częściej spotykamy na znaczkach pocztowych. Świadczy to o wielkim wzroście popularności tej pożytecznej gry. W 1950 r. z okazji międzynarodowego turnieju w Budapeszcie, węgierska poczta wydała trzy specjalne znaczki. Jeden z nich był przeznaczony dla przesyłek lotniczych.

Turniej w Budapeszcie zakończył się triumfem zawodników radzieckich, Bronsteina i Bolesławskiego, którzy podzielili między sobą pierwsze i drugie miejsce.

KAZIO

• ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

LOGOARYTMOGRAF

			3		5	●		1	54			
	7	10	68	2	52	●	58			11		
			8	43	23	●	33					
					32	●		6	56	42		
	18	57	62	63	12	●	28			60	27	
				26	61	●	15					
			66	35		●	36					
		19		46		●			24			
		51	58	4		●		48	14			
				49	20	●	37					
					41	●	64	53		21		
		22			13	●	47					
				44	45	●						
	31	65		67	25	●						
				34		●		9	50			39
				29	30	●	40					
				55	59	●			16	17		

Do rzędów poziomych podanej figury należy wpisać 17 nazwisk sportowców. Litery przypadające w kratkach oznaczonych, czytane z góry na dół, dadzą pierwszą część rozwiązania. Drugą część szukanego zdania otrzymamy ustawiając litery znajdujące się w kratkach z cyframi w kolejności od 1 do 68.

Znaczenie wyrazów: 1) Sprinter radziecki, 2) doskonały narciarz polski, 3) znany biegacz czeski, 4) tenisista węgierski, 5) wicemistrz olimpijski w wadze półśredniej, 6) czołowy kolarz polski, 7) rekordzistka ZSRR w biegu na 100 m., 8) piłkarz „Dynamo" Tbilisi, 9) znany polski pływak, 10) zwycięzca biegu „l'Humanite" w 1952 r., 11) czołowy miotacz polski, 12) znany polski łyżwiarz, 13) czołowy koszykarz „Gwardii" Kraków, 14) sprinterka polska (w tym roku nie startowała), 15) szermierz polski, 16) znany bokser Węgier, 17) wielokrotny mistrz CSR w boksie.

Jerzy Palacz, Nowa Wieś

KOMBINATKA

6	2	11	7	14
2	4	3	3	3
4	15	1	6	8
6	10	3	12	4
10	13	5	9	4

Odgadnijcie znaczenia poszczególnych rycin oznaczonych literami od A do F i wpiszcie je do podanej tabelki wg podanego klucza: A = 2 — 3 — 11 — 10 — 13 — 4; B = 10 — 11 — 5 — 4; C = 8 — 4 — 12; D = 15 — 1 — 3 — 9; E — 14 — 6 — 10; F = 3 — 4 — 7.

W ten sposób dla poszczególnych liczb otrzymamy odpowiedniki literowe, które należy podstawić w miejsce cyfr w podanej figurze. Następnie rozpoczynając od kratki środkowej (1) i posuwając się ruchem konika szachowego obejść wszystkie pola figury i odczytać rozwiązanie o literach początkowych: q, s, n.

Pamiętać należy, że jednakowym liczbom odpowiadają te same litery.

Wiesław Poddany, Zofiówka

REBUS

Rozwiązanie dwuwyrazowe.

Remigiusz Mizerny

Za rozwiązanie wszystkich podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek. Ponadto będą rozlosowane 3 książki dla Czytelników, którzy rozwiążą przynajmniej jedno zadanie.

Rozwiązania prosimy kierować pod adresem Redakcji „Sportowca", Warszawa, Nowogrodzka 31, z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwutygodniowy (licząc od daty ukazania się numeru).

Lista osób nagrodzonych za rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr. 38 „Sportowca":

1) Monika Piwowska, Zgierz, Nowotki 50.
2) Leszek Piwowarski, Głuchołazy, C. Skłodowskiej 58, pow. Nysa, woj. Opole.
3) Stanisław Płonka, Bielawa, ul. Bieruta 46, pow. Dzierżoniów, D. Śl.
4) Jerzy Szewieczek, Żory, Garncarska 28, woj. Katowice.
5) Edward Jędraszek, Kudowa-Czermna 49, p-ta Kudowa Zdrój, pow. Kłodzko, woj. Wrocław.
6) Zygmunt Nowicki, Poznań, ul. Jugosłowiańska 8 m. 3, Hotel Robotniczy.
7) Urszula Korczyńska, Szczecin, ul. Włodkowica 21 m. 1.
8) Andrzej Salm, Łódź, Mostowa 5 a.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł, kwartalnie 12 zł, półrocznie 24 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. [illegible].

REDAGUJE KOLEGIUM

3-B-17441

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Nowogrodzka 31. Redaktor naczelny — tel. [illegible], sekret. red. — [illegible]. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — Warszawa, ul. Marszałkowska [illegible], tel. [illegible] i [illegible], wewn. 76. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska [illegible].

Jak ojciec pana Piecyka został mistrzem Świdra i okolic

ROZMOWA Z WIECHEM

ROZMAWIAĆ z Wiechem, to wielka przyjemność. Pisać o Wiechu — to wielka odpowiedzialność: raz przed potomnością, dwa... „przed Gieniuchną". Ale, że temat ma być: „sport w życiu Wiecha", więc w ostateczności można ryzykować.

Oczywiście Czytelnicy w pierwszym zdaniu będą zastrzeleni, bo sporty uprawiane przez ojca pana Piecyka, to niezwykle sporty. Czy kto słyszał o „kukso", albo „numerówce"?

Były to gry uprawiane na terenie Ogrodu Saskiego w roku pańskim... (e, zresztą nie wymawiajmy lat). I Stefan Wiechecki (wówczas Stefcio) należał do admiratorów tego nieznanego już dziś sportu.

Zainteresowanym należy wyjaśnić, że rzecz polegała w obu wypadkach na rzucaniu z pewnej odległości łańcuszkiem do celu. Przy „kukso" — należało mieć jak najbliżej narysowane patykiem na ziemi koło, przy „numerówce" — jak najbliżej narysowany prostokąt, którego wnętrze było ponumerowane.

Gra toczyła się o znaczki: za „Amerykę z konikami" dostawało się np. „Borneo z tygrysem" itp.

Trzecią z kolei namiętnością naszego rozmówcy był rower. W onych czasach znajdował się na ulicy Żelaznej róg Leszna — welodrom. Przy nauce, na porządku dziennym bywały najrozmaitsze kraksy: skręcenie kierownika, centrowanie koła, popsucie dzwonka i inne. Zależnie od wysokości kosztów ewentualnego remontu, następowała natychmiastowa egzekucja, przeprowadzana przez właściciela welodromu na winnych wypadku, za pomocą starej dętki rowerowej (uczniowie z powodu wieku byli w przeważnej mierze — niewypłacalni).

Wyniki tak pojętych studiów nie dały na siebie długo czekać.

— Kilka lat później — mówi p. Stefan — przyszedłem jako siódmy w wyścigu kolarskim na szosie Struga — Jabłonna. (!) Stąd sentymenty kolarskie do dziś.

Pływanie, to również moja domena. Ale początki nie były łatwe: Poza oficjalnymi uczelniami jak np. braci Kozłowskich, istniały na dzikiej plaży improwizowane prywatne kursy pływania, profesora Wątorka.

Profesor Wątorek pobierał za lekcje tylko czterdziestkę z niebieską kartką, ale za to uczył metodą bez linek. Tamże była do wynajęcia opona samochodowa zapewniająca w wodzie moc rozrywek i 100 procent bezpieczeństwa.

Profesor Wątorek tak mówił o swoim systemie nauczania: — Żaden człowiek nie nauczy się pływać — aż się raz nie zacznie topić. Totyż biere każdego jednego swojego ucznia za mordę i tu go od razu w najgłębszą wodę. Raz pójdzie na dno, drugi, a za trzecim — wypłynie. O wiele by za długo się nie pokazywał, znakiem tego stracił przytomność. Wtedy się rozbieram, zdejmuje ma się rozumieć kapote, półkoszulek i kołnierzyk i jazda za niem. Znajde go zawsze pod wodą i wytaszcze na brzeg.

Raz miałem zdarzenie, że jednego ucznia znaleźć nie mogłem, ale to dlatego, że pod karpe mnie wlazł i już tam został, ale ten sie nie liczy, bo był sercowy.

Jak wyciągnę takiego, to go do góry nogami odwracam i trzęse. W ten deseń wodę z niego wypuszczam. Jak już nic w nim nie ma, robie mu sztuczne oddechanie i chciał nie chciał musi oczy otworzyć. Wtedy, ma się rozumieć, znowuż go w wodę. I tak do trzech razy. Żeby nie wiem jaka szmaja był, musi się nauczyć po jednej takiej lekcji.

— Może pan szanowny spróbuje? Zwrócił się do mnie pan Wątorek — mówi Wiech. — Z gwarancją.

— Odrzuciłem jednak tę propozycję, ponieważ jestem sercowy i zapisałem się do szkoły pływania braci Kozłowskich. Po kilku lekcjach na lince, płynąłem jak lekko uszkodzony krążownik. Jeszcze jedna lekcja i zostałem mistrzem Świdra na dystansie 5 metrów, przy wodzie do pasa i wadze własnej 95 kg. netto.

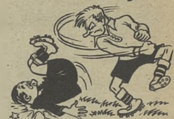
Bodaj to mieć taki talent!

Rozmowę przeprowadziła

A. JANOWSKA



CZY ZNASZ SIĘ na sporcie?







Odpowiedzi na pytania z nr 49

Jakich nart używają zawodnicy i czym różnią się one od siebie?

Zawodnicy używają następujących nart: a) do biegów — wąskie, lekkie, wiązania obejmują tylko palce b) do skoków — długie i ciężkie, z trzema rowkami, c) do slalomu — bardzo „śliskie", dzioby sztywne. d) do zjazdu — jak wyżej, okantowanie wystające.

W jakich wypadkach sędzia ringowy powinien zacząć wyliczać zawodnika?

Sędzia ringowy powinien zacząć wyliczać zawodnika w następujących wypadkach:

a) gdy zawodnik dotyka mały jakąkolwiek częścią ciała prócz stóp. b) gdy zwisa na linach lub się ich trzyma, c) gdy zawodnik jest niezdolny do walki (np. nie przyjmuje przepisowej pozycji, ma opuszczone ręce, lub jest nieprzytomny, chociaż utrzymuje się w pozycji stojącej). d) gdy strój zawodnika jest niekompletny lub rękawice założone nieprzepisowo (wtedy sędzia daje określoną ilość czasu na poprawienie usterek, a po jego minięciu — zaczyna wyliczać zawodnika).

Jakich znaków może użyć sędzia na zawodach w siatkówkę?

Przy grze w siatkówkę sędzia może użyć następujących znaków:

1) Przejście piłki i prawo zagrywki: wskazanie ręką drużyny mającej zagrywać. 2) Zaliczenie punktu: wyciągnięcie ręki zwiniętej w pięść z podniesionym w górę kciukiem w stronę drużyny uzyskującej punkt. 3) Przerwa w grze: wyciągnięcie jednej dłoni poziomo, drugiej zaś prostopadle do niej. 4) Zmiana graczy: wykonanie obrotu dłońmi zwiniętymi w pięść. 5) Powtórzenie zagrywki: skrzyżowanie przed piersią wyciągniętych dłoni. 6) Cztery uderzenia piłki przez jedną drużynę: jak wyżej, lecz z 4 palcami podniesionymi. 7) Przetrzymanie piłki: a) przy ścięciu — „przeciągły" ruch dłonią z góry w dół; b) przy odbiciu piłki — odpowiedni ruch rękami jak przy przetrzymaniu piłki. 8) Przekroczenie linii środkowej ataku lub tylnej: wskazanie na odpowiednią linię. 9) Nie wykonanie zmiany miejsc po otrzymaniu prawa zagrywki: wykonanie ruchu obrotowego w płaszczyźnie poziomej wskazującym palcem jednej ręki. 10) Ścięcie lub blok przez gracza obrony: wskazanie gracza popełniającego błąd.